

ks. Jan Sochoń

Ksiądz Jerzy Popiełuszko jako wzór świętości na dziś

Świętość nie jest przywilejem wybranych - ks. Jerzy Popiełuszko

W tytule tego krótkiego wystąpienia

kluczowe jest słowo „dziś”. Chodzi bowiem o to, aby się zastanowić: w jaki sposób należy teraz czerpać z duszpasterskiego świadectwa księdza Jerzego i czy wzór świętości przez niego prezentowany może poruszać nasze serca, zachęcać do troski o życie w ewangelicznym krajobrazie? Świętość przecież pozostaje kategorią otwartą na warunki i egzystencjalne barwy czasu. Jej istota niejako wchłania w siebie to wszystko, co buduje aktualnie ludzką osobistą i społeczną świadomość. Dlatego każda epoka przyjmuje i akceptuje określone ideały świętości, odnajdując w nich swe własne religijne emocje, konfesyjne nastawienia, barwy wrażliwości. Świętość jest zawsze ze strony człowieka próbą, ponieważ – zgodnie ze starotestamentalnymi tradycjami – tylko Bóg jest święty i tylko Jemu przysługuje ten fundamentalny przymiot.

Niemniej jednak hebrajski wyraz *gadoš* oraz grecki *hagios* powszechnie odnoszono zarówno do bogów, którym bezspornie należy się cześć i uwielbienie, jak też słowem „święty” określano osoby i rzeczy, których życie albo nadane przez ludzi znaczenie wskazywały na ich szczególną relację do Boga lub bogów. Biblijne obrazowanie ujawnia, że „święci” to nie tylko ci wybrani i wyróżnieni jako „mężowie Boży”, ale zasadniczo ci, którzy naśladują świętość, czyli doskonałość Boga w swej codzienności. Dlatego wzorując się na Chrystusie, „Świątym Boga”, jak to określił św. Jan (J 6,69), cały Kościół ma dążyć do świętości. Nie jest to więc kategoria ograniczona wyłącznie do kręgu księży, sióstr zakonnych czy mnichów. Każdy człowiek, od momentu chrztu, znajduje się na drodze do świętości i może – jeżeli będzie chciał – odpowiadać na znaki Jezusowej miłości, podejmować takie decyzje, które będą uśmiercały egoizm i powiększały dobro. W ten sposób, na podłożu uprzedzającej inicjatywy Boga, tkamy niejako naszą wieczność, zasługujemy na zbawienie.

Oczywiście, świętość ma dla nas pewien tajemniczy posmak. Wydaje się czymś niedosiężnym, nacechowanym egzystencjalną i moralną wyjątkowością oraz wręcz religijnym heroizmem. Aureola otaczająca głowy świętych, najprzeróżniejsze opowieści hagiograficzne, wypełnione, nie tylko stylistyczną hieratycznością, żywoty męczenników Kościoła, wyraźnie na to wskazują. Tymczasem świętość albo mówiąc inaczej błogosławione wejrzenie Boga na swoje stworzenia nie jest niczym nadzwyczajnym, w tym naturalnie sensie, że wszyscy ludzie w każdym wieku, bez względu na to, czy zdają sobie z tego sprawę, czy nie, znajdują się w pewnym sprzężeniu z trudną do ujęcia tajemnicą życia, którą nazywamy Bogiem. Ważne jest tylko, aby potrafili to sobie w końcu uzmysłowić i przełożyć na jakość własnej egzystencji. Aby pojęli, że świętość to właśnie gorące pragnienie szczęścia. Chrystusowe błogosławieństwa zaczynają się przecież od zwrócenia uwagi na radość, nawet jeżeli dotyczą wydarzeń dramatycznych czy wręcz prowadzących do śmierci. Bo ostatecznym celem życia jest dostąpienie radości wiekiustych w samym Bogu, choć drogi prowadzące do osiągnięcia tego celu bywają bardzo różne.

Świątym zatem może i powinien być każdy człowiek, jeżeli podejmie odważny akt decyzji: oto uznaję własne słabości i będę się starał współpracować z Bogiem poprzez ciągle wzmacniany wysiłek moralno-ascetyczny. Bycie świętym automatycznie nie pociąga za sobą zaistnienie jakichś nadzwyczajnych czynów, heroicznych faktów czy nieprzeciętnych czynów. Świętość dotyczy całości życia ludzkiego. Księgi Nowego Testamentu świętymi nazywają wszystkich chrześcijan. To ważna wskazówka, przybliżająca tajemnice świętości. Uświęcając przeto siebie, uświęcamy Kościół.

Świętość w każdym czasie oznacza to samo, choć jest różnorako wyrażana i określana. Stanowi ją życie Boże odwzorowywane w ludzkich sercach. Bóg jest „Bogiem dla nas”. Pragnie, abyśmy byli święci i dostąpili łaski przeobóstwienia. Lecz to Boże pragnienie musi się zetknąć z naszym ludzkim przyjęciem; inaczej pozostanie jedynie „Bożą nadzieją”.

Rozważanie świętości księdza Jerzego Popiełuszki jest o tyle charakterystyczne i trudne zarazem, że odnosi się do kogoś, kogo znaliśmy, kto był kształtowany przez te same lub podobnego typu okoliczności historyczne, religijne, polityczne, kto szedł wspólną nam wszystkim drogą polskiego dobijania się do wolności i chęci odrzucenia komunistycznego ciężaru. Sprawa jeszcze bardziej się skomplikuje, jeżeli spojrzymy na działalność i męczeńską śmierć księdza Popiełuszki z perspektywy pokolenia najmłodszego, oczyma ludzi urodzonych już po roku 1984. Ich dorastanie do chrześcijańskiej świętości odbywa się w zupełnie innym krajobrazie kulturowym, a wydarzenia „epoki Solidarności” stanowią w ich wrażliwości dosyć daleką, owianą mgłą wieloznaczności, historię. Patrzą oni na kapłana z Żoliborza bez owego patriotycznego tonu i patosu, do jakiego my, osoby starsze, bywamy przyzwyczajeni.

Kultura postmodernistyczna czy ponowoczesna woła do nich: uważajcie, rytm życia został na tyle przyspieszony i wolnomyślicielsko rozdrobniony, że nie musicie uważać perswazji kościelnych doktryn za narzędzia rozumienia siebie i świata. Nieustanna karuzela szybko gasnących bodźców, zauroczenie terażniejszością, tak jakby przeszłość i przyszłość były ciężarem nie do zniesienia, zdekonstruowanie nieśmiertelności, zeświecczenie wszelkich dyskursów teologicznych, porzucenie tożsamości narodowej na rzecz, bliżej niesprecyzowanej i zasadniczo chwiejnej znaczeniowo, tożsamości europejczyka, perswazyjna moc globalizacji i osobistej swobody, nie wyłączając swobody obyczajowej – oto godne przyjęcia dyspozycje. Możecie być niezależni, wolni, kreatywni. Nie ma już prawdy ani fałszu, tylko nie kończące się możliwości powiększania przyjemności. Każdy może wybierać, nie liczyć się z innymi ludźmi, ani z tradycją, ani nawet z głosem sumienia.

To de facto odmienna sytuacja od tej, w której dorastało pokolenie księdza Popiełuszki. Kiedy jednak niektóre środowiska dzisiaj przypominają o Ewangelii, obiektywizmie wartości moralnych bądź dążeniu do świętości zaraz zostają zaliczeni w poczet religiantów lub fundamentalistów. Odważamy się wszelako mówić o świętości, jak też medytować nad męczeństwem księdza Popiełuszki. Mamy przed sobą wyłożone powyżej trudności. Spróbujmy je przezwyciężyć, wyraziście ukazać świętość księdza Jerzego wy wpływającą w ogólności ze zbawczego krzyża Chrystusa.

II

Skoro przybliżyliśmy, w zasadniczych zarysach, istotę świętości, odnieśmy ją teraz do osoby księdza Jerzego Popiełuszki. Otóż, niech podstawą dalszych rozważań będzie następująca

teza: do świętości trzeba dojrzewać, przejść określoną drogę nieustannego nawracania się. Doprawdy, rzadkie to przypadki niecodziennego wręcz upodobania w Bogu, które niejako od razu wprowadza człowieka, nawet bardzo młodego, w sakralny obszar. Święty Jan Apostoł, św. Dominik Savio czy św. Stanisław Kostka, którym zresztą od dzieciństwa Alek Popiełuszko nad podziw się fascynował, to dogodne przykłady. W normalnym porządku rzeczy jednakże ludzka wiara – niemal bez końca – domaga się umacniania; pozostaje wciąż narażona na osłabienie, czego najbardziej spektakularną ilustracją była postawa św. Piotra, zdradliwie opuszczającego swego Mistrza.

Posługa kapłańska nie jest wolna i od tego typu ograniczeń. Ksiądz Jerzy również zmagał się z nimi. Z dnia na dzień uświadamiał sobie, że jest „słabym naczyniem”, które tylko życzliwość z nieba może ostatecznie ocalić. Chciał właściwie „od zawsze” służyć Bogu jako kapłan. Nie mógł – z powodów natury osobistej i politycznej – ujawniać swych konfesyjnych zamierzeń, ale całym swym młodzieńczym zaangażowaniem wskazywał na ten jasny kierunek wewnętrznych pragnień. Wychowany w pogodnej, religijno-patriotycznej atmosferze, wzbogacony pięknem surowej, podlaskiej ziemi, wartościami kultury przykościelnej, zwłaszcza służbą ministrancką, wspierany delikatnymi sugestiami Ducha Świętego zdobył się na szybki krok w przyszłość. Porzucił rodzinne strony i odważnie zawierzył rodzącej się w nim nadziei, że znajdzie życiowe spełnienie w służbie kapłańskiej. Tutaj upatrywałbym jedną z pierwszych cech budujących jego przyszły styl pracy i świętości. Musiał dokonać niezwykłego wysiłku, aby sprostać zadaniom, jakie przed nim stanęły. Okres studiów seminaryjnych okazał się czasem szybkiego dojrzewania do nadchodzących mozołów. Służba w tak zwanej jednostce kleryckiej w Bartoszycach (Mazury) naznaczyła go chorobą, ale jednocześnie utwierdziła w religijnej żarliwości, ujawniając znaczą duchową siłę, a nawet pewne cechy przywódcze.

Odtąd Alek Popiełuszko coraz energiczniej włączał się w te wszystkie wydarzenia, które tworzyły ówczesną historię Polski, wciąż zniewolonej przez socjalistyczną władzę, całkowicie uzależnioną od sowieckich mocodawców. Po przyjęciu święceń kapłańskich losy duszpasterskie wiodły go przez parafie podwarszawskie, służbę w środowisku medycznym, by ostatecznie zatrzymać się na stałe w żoliborskiej parafii św. Stanisława Kostki, rozkwitającej duszpastersko pod proboszczowskim okiem prałata Teofila Boguckiego. Tutaj ksiądz Popiełuszko znalazł odpowiednie warunki duchowego rozwoju, doznał patriotycznego olśnienia, związał się ze środowiskiem warszawskich hutników i szerzej: ze społecznością robotniczą, przez co wzmógł wrażliwość na biednych i potrzebujących, odczuł wreszcie siłę rodzącego się społecznego sprzeciwu wobec przemocy płynącej ze strony popleczników komunistycznej władzy.

W ten sposób żoliborski rezydent religijnie i politycznie (jeżeli przez politykę będziemy rozumieli troskę o dobro wspólne) mężniał, nabierał duszpasterskiej solidności. Jego słowa, szczególnie te wypowiedane podczas Mszy świętych w intencji Ojczyzny, czyniły widoczny zasiew, pobudzały wiernych do zdawania moralnego wysiłku, po prostu lepszego życia. Autentyczność, prostota w zachowaniu, wierność ideałom Ewangelii, otwartość na ludzi, prostolinijne nawiązywanie z nimi więzi – wszystko to, choć specjalnie nie odbiegało od stylu duszpasterstwa innych księży, robiło silne wrażenie, promieniowało na zewnątrz z jakąś niezwykłą intensywnością.

Bez tworzenia hagiograficznej legendy należy powiedzieć, że ksiądz Popiełuszko, trochę nieoczekiwanie dla samego siebie, znalazłszy się w centrum solidarnościowych zdarzeń, potrafił

scalić wokół Żoliborza ludzi o sercach przepelnionych ideami wolności religijnej, marzących o nowym obliczu Rzeczypospolitej, demokratycznej, wolnej od ksenofobii, partyjnej nienawiści i żyjącej duchem chrześcijańskich tradycji. Ludzie Ignęli do niego nie tylko dlatego, że dawał się zwyczajnie polubić, ale przeważnie z racji świadectwa, jakie ukazywał. Widać było, że to, co czyni wpływa z duchowej jedności z Chrystusem.

Nie trzeba stylizować tego faktu. Tak rzeczywiście było. Ksiądz Popiełuszko nie zamykał swego kapłaństwa w Kościele, ale niósł je tam, gdzie wiodło go jego serce i wycucie ewangeliczne. Próbował być wiernym towarzyszem i naśladowcą Jezusa. Wraz z nasilającą się wrogością ze strony Służby Bezpieczeństwa coraz bardziej uświadamiał sobie, że będzie musiał podjąć największe wyzwanie: zmierzyć się z zawsze możliwą, w takich przypadkach, śmiercią. Rzecz prosta, w żadnej mierze jej nie szukał, z oczywistych racji egzystencjalnych, ale rozumiał też, że byłoby to sprzeczne z ustalonym przez wieki nauczaniem i praktyką Kościoła. Męczeństwo pozostaje bowiem zawsze i w każdej sytuacji darem Ducha Świętego; jest narzędziem w ręku Boga, poprzez które oddziałuje On na świat i ludzi.

Z obecnego punktu widzenia należy uznać, że całe życie księdza Jerzego Popiełuszki było przygotowaniem do przyjęcia „nowego imienia”, przynależnego już pierwszym męczennikom, których nazywano – *Christophoroi*, czyli nosicielami Chrystusa lub *Pneumatophoroi* – nosicielami Ducha Świętego. Dobitnie powtarzam: nie zabiegał on o zabójcze odejście z tego świata, nawet starał się go unikać, ale kiedy już śmierć nadeszła, przyjął ją, widząc w niej cierniowy znak od Boga, wpływający z miłości i miłość rozsiewający. Nawet najbardziej ciepłe, życzliwe i dobre słowa, jakie o księdzu Popiełuszce wypowiadano w czasie, kiedy żył i pracował oraz opinie formułowane teraz, nie odsłaniają najgłębszej miary jego świętości. Możemy się jej dopatrzeć dopiero z perspektywy krzyża Chrystusowego.

Męczeństwo, którego doznał, tak głęboko niesprawiedliwe, zadane z okrutnym przekonaniem, że nigdy nie wyjdzie na jaw i zaginie na wieki w wiślanym mule, przemówiło jednak jak światło. Wydobyło z księdza Jerzego najwierniejsze struny istnienia, jednocząc go z Bogiem i z ludźmi, włączając w długi korowód chrześcijańskich męczenników, przede wszystkim tych, ginących w imię Chrystusa na ziemiach polskich. Odtąd ksiądz Popiełuszko stał się jednym z budowniczych religijnej i społecznej tożsamości polskiego narodu. W nim również zostali uczczeni i uhonorowani wszyscy, których cierpienia, krzywdy, czy nawet śmierć, pozostawały ukryte przed ludźmi, zamazane kłamstwami i najczęściej, choć nie tylko, politycznymi oszczerstwami.

Trzeba tylko rozumieć właściwy sens męczeństwa. Pozostaje ono praktycznie powtórzeniem i udziałem w męce samego Chrystusa, najdoskonalszym naśladowaniem Jego życia i działania, a przez to rozślawianiem na cały świat dobroci i miłości samego Stwórcy. To teologiczne ujęcie sprawia, że nie oddzielamy męczeństwa od świętości. Pozostaje ono jedną z zasadniczych jej form, choć istniały w przeszłości, są dzisiaj i zapewne będą pojawiać się w przyszłości bezkrwawe rodzaje męczeństwa, wiążące się z długotrwałą chorobą, cierpieniem albo heroiczną ascezą. W każdym razie, nie sposób mówić o świętości, której nie ubarwiałyby krzyż i cierpienie.

III

W jaki więc sposób powinniśmy czerpać ze wzoru świętości pozostawionego przez księdza Jerzego Popiełuskę, tym bardziej że ma on swe wyróżniające cechy, jak też i dlatego, że żyjemy w epoce właściwie niesprzyjającej rozwojowi religijnej wyobraźni? Najpierw zauważmy, że świętość

Męczennika nie zyskała – nawet w rodzącej się już hagiograficznej legendzie – bohaterskich wymiarów, na podobieństwo greckich czy rzymskich herosów. Raczej wiąże się ze zwyczajną posługą duszpasterską, skupioną na promowaniu wartości ewangelicznych, które, zwłaszcza w systemie z natury totalitarnym, wrogim wobec religii, nie mogły funkcjonować w społeczeństwie.

Ksiądz Popiełuszko czynił to, co czyniły zastępy polskich księży w kraju nieustannie dobijającym się do niepodległości. Stawał w obronie pokrzywdzonych, niesłusznie oskarżanych, pozbawianych należnych im praw. Głosił potęgę Bożego miłosierdzia i przebaczenia, uczył przewycięzać zło, by użyć terminologii Juliusza Słowackiego, „miłością anioła”. Stawiał na honor, odwagę w obronie wiary, męstwo i prawdę, które zawsze idą w parze. Podkreślał rolę solidarności i kultury chrześcijańskiej w tworzeniu autentycznych więzi społecznych. Są – mówił – wartości ważniejsze od życia, a sprawiedliwość powinna być w każdej sytuacji blisko miłości.

Wyróżniała go z pasją ujawniana miłość do Ojczyzny. Aktualnie, zwłaszcza u młodych ludzi czasu postmodernistycznego, ten patriotyczny ton nie wzbudza widocznego zachwytu, jednak to właśnie „sprawa Ojczyzny”, zasada wierności ojcowiznie jest atrakcyjna i godna dydaktycznej aktywności. Musimy zachować rdzenne atrybuty polskości, swój plemienny wymiar duchowy. Inaczej przepadniemy – organizacja państwowa nie jest bowiem wieczna – w globalnej pustce, wirach postreligijnej obojętności i politycznej poprawności.

Stoi nadto przed nami obowiązek troski o tych, którzy nie radzą sobie w warunkach współczesności, nie nadążają za mirażami masowej kultury i poszukują prawdy w Ewangelii, spychanej na margines życia. Należy zatem bronić młodzież przed zakusami ideologii komunistycznej, szerzącej ateizm, każący klękać przed bogiem wymyślonym według własnych możliwości. Przyjąć, że tylko połączenie sił Kościoła, rodziny i wychowawców sprawi, że nie dojdzie do wyniszczenia w świadomości młodych Polaków poczucia przynależności do kręgu kultury chrześcijańskiej i – jak to określił – porzucenia „zdrowego patriotyzmu”.

Potwierdzając swoim postępowaniem wszystko to, co sam głosił, ksiądz Popiełuszko wszedł w orbitę oddziaływania świętości Jezusa. A to, czego nauczał wiąza w jedną duszpasterską całość następujące prawidła:

- uwrażliwienie na naukę i doktrynę Kościoła;
- potrzeba solidarności, jedności w różnorodnej wspólnoty;
- budowanie sprawiedliwości społecznej na przykazaniu miłości Boga i bliźniego, nie pomijając miłości nieprzyjaciół;
- realizowanie etyki ludzkiej godności i wolności;
- ostrożność wobec pokus demokracji i pokus liberalizmu;
- determinacja w głoszeniu prawdy, która wymaga poświęceń;
- postawa świadka – męczennika, wiodąca do umacniania Kościoła;
- misyjność duszpasterska;
- wyznanie wiary w świętość Kościoła;
- pochwała cywilizacji życia;
- stałość w modlitwie i poczucie zakorzenienia w Eucharystii;
- otwartość na dialogiczny wymiar relacji międzypersonalnych i międzynarodowych;
- ufność w Boże miłosierdzie i całkowite ukierunkowanie życia na niebo;

– niepowtarzalność w świętości, gdyż święci nigdy nie naśladowają innych świętych.

IV

Świętość księdza Jerzego Popiełuszki, widoczna w zwyczajności, prostocie obyczaju, w łagodnym usposobieniu, w otwarciu na potrzeby i utrapienia innych ludzi, zwłaszcza jednak w udręce kalwarii, dostępna jest wszystkim. Wszyscy bowiem jesteśmy w stanie przejąć się jego świadectwem i żyć w jego blasku. To świadectwo męczennika (gr. *martys*, łac. *martyr*), czyli świadka życia i zmartwychwstania Chrystusa, który – raz jeszcze dobitnie powtórzę – na skutek przeżytych tortur włączył się w porządek męczeństwa samego Chrystusa, odtworzył niejako w sobie Jego mękę. W ten sposób dał jednocześnie wyraz unikalnego apostołstwa, rozgłaszając po świecie wieść o Jezusie, Bogu i człowieku.

Jego życie, zrodzone na podłożu łaski z nieba, wzniosło go na wyżyny chrześcijańskich cnót. W ich świetle bledną życiowe niedociągnięcia i słabości. Męczennik jest, co oczywiste, człowiekiem narażonym na podszepty zła i perswazje grzechu, który jednak zyskał na tyle Bożej energii, że był w stanie zaświadczyć o Chrystusie przez przelanie krwi.

Kończąc te uwagi nie zapominajmy: święty w swej istocie wymyka się każdemu opisowi. Przed Jego obliczem, jak ktoś zgrabnie nazwał, przybieramy odpowiednią postawę, uczymy roszczenia naszego egoizmu, bowiem to, co święte jest zbyt „gorące”, by je trzymać w garści.

Prośmy raczej Boga – poprzez święte wstawiennictwo Sługi Bożego księdza Jerzego Popiełuszki – abyśmy zdołali przyjąć wszystko to, co zostało nam przez Boga przygotowane i przez to mogli wypełnić najbardziej osobiste rysy życiowego powołania. Zachowajmy też nieskażoną pewność, że nawet najatrakcyjniejsze perswazje liberalnej demokracji, podszyte cynizmem postmodernistycznej filozofii, nie zdołają nas oderwać od Chrystusa i Jego naśladowców, których wzory życiowe nigdy nie tracą ewangelicznej mocy i egzystencjalnego piękna. Doprawdy, przenigdy!